

DAS EHEMALIGE POLEN. BYWSZAJA POLSZA KULTURA I SZTUKA PRZECIWKO NARODOWI I PAŃSTWU (1939-1941)

Polska w latach 1939-1941 była jedynym w swoim rodzaju poligonem doświadczalnym dla dwu największych formacji totalitarnych XX w. [...] Uzyskane już w ciągu pierwszego roku wyniki zdawały w pełni potwierdzać ideologiczne założenia. Rozbicie państwa otwierało drogę do pozbawienia narodu tożsamości, czego nie można było jednak dokonać bez zdezwuowania jego kultury i sztuki.

Okoliczności towarzyszące rozpoczętej 1 IX 1939 r. wojnie przeciwko Polsce oraz podobieństwa zachodzące w sposobie sprawowania okupacji nad jej terytorium podzielonym między Trzecią Rzeszę a Związek Radziecki skłaniają do porównań¹. Istniejąca w tym zakresie literatura nie jest jednak zbyt duża; badania prowadzone nawet nad tymi samymi zagadnieniami rzadko dają się uogólnić. Wynika to w dużym stopniu z nastawienia do nich poszczególnych badaczy. Ale ważną przyczyną jest również niełatwy dostęp do źródeł, zwłaszcza radzieckich, wśród których można domyślać się też wielu braków. Stąd dużą wagę mają różnorodne wspomnienia świadków wydarzeń. Nie bez znaczenia dla poznania sposobu traktowania i objaśniania spraw polskich przez władze radzieckie są dziś prace niektórych historyków, nadal podtrzymujących ich ówczesny punkt widzenia. Wydaje się, że na ten aspekt nie zwracano dotąd dostatecznej uwagi, a przecież w przypadku studiów nad systemami ideologicznymi nie sposób go pominąć.

Tytuł niniejszego szkicu wymaga krótkiego komentarza. Zapowiedziany w nim problem został bowiem ukazany głównie na podstawie polityki muzealnej. Jednak znaczenie, jakie przywiązywano do niej w obu częściach podzielonego kraju, zdaje się w pełni usprawiedliwiać poczynione na jej kanwie generalizacje. Wskazuje ona przy tym, że rola kultury i sztuki w destrukcji „byłej Polski” nie mieściła się tylko w kategoriach skutków samej wojny, że skutki te nie tylko prowokowała, ale je również usprawiedliwiała.

*

Początek października 1939 r., minął w południowo-wschodniej Polsce pod znakiem licznych wieców, których uczestnicy wyrażali gorące poparcie dla listu do Stalina i Mołotowa, kierowanego w ich imieniu przez nowe wła-

¹ Artykuł niniejszy jest rozbudowaną i częściowo zmienioną wersją szkicu zamieszczonego pt. *Słowem i mieczem* w „Kulturze Niezależnej”, 1988, nr 37, s. 40-50.

dze. Ten historyczny dokument zawierał następujące fragmenty: „Przez 20 lat, oderwani siłą od rodziny radzieckich narodów, cierpieliśmy okrutny uścisk, padaliśmy ofiarą niebywalej nędzy. Polscy panowie wtrącili nas w otchłań głodu, poniżenia, narodowościowego bezprawia. Zamienili nasz kraj w kolonię pozbawioną praw i wolności. Zdeptali w błocie naszą kulturę i zamienili nas i nasze dzieci w niewolników i bydło robocze. [...] Za pomocą rozpalania wrogości i nienawiści narodowościowej polscy panowie zamierzali na wieki utrzymać swoją władzę”².

W tym samym miesiącu w Krakowie, zwiedzający Wawel oficerowie niemieccy dowiadywali się od oprowadzającego ich Franciszka Borgla, byłego organisty katedralnego, a teraz komisarycznego zarządcy zamku, że wyobrażony w Kaplicy Zygmuntowskiej herb Sforzów jest alegorią Polski, pożerającej swoje mniejszości narodowe. Na szczęście przed ostateczną zagładą uratowały je narody, których one są niezbywalną częścią. Sam Borgel, Niemiec spod Żywca, był tego dowodem, a swoim słuchaczom mógł przypominać XIX-wiecznych uczestników sławnych bitew, którzy na starość zostawali kustoszami upamiętniających je muzeów.

Tak więc państwo istniejące wbrew woli znacznej części swoich obywateli nie mogło być stabilne; pogrążając się w coraz większym chaosie, zaczęło w końcu zagrażać bezpieczeństwu Europy. Dlatego też – dowodziły wówczas „Izwestia” – „Rząd ZSRR i rząd Niemiec postawiły sobie zadanie zaprowadzenia ładu i spokoju na terytorium byłej Polski i zapewnienia zamieszkałym na tym terytorium narodom pokojowych warunków bytu, który odpowiadałby ich właściwościom narodowym”³. Szybki rozpad tego – jak pisał w 1940 r. polskojęzyczny dziennik lwowski – „zwyrodniałego państwa polskiej szlachty, sztucznie stworzonego przez wodzirejów Ententy” świadczył ponadto, że prócz „wierzchołków obszarniczo-burżuazyjnych”⁴ nie znalazła się żadna siła społeczna, która chciałaby je utrzymać. Tak też uważała Elżbieta Szemplińska pisząc:

Jak więc teraz mamy płakać po Warszawie?
Jak żałować kawiarni, kościołów, zamku?
Kiedy dla nas
tamta Polska,
to Polska burżujów i drani,
oficerów, obszarników, policjantów;
kiedy dla nas Warszawa
to stolica krzywdy,
stolica terroru,
stolica bezprawia.

² *List pracujących Zachodniej Ukrainy do tow. Stalina i do przewodniczącego Rządu Radzieckiego tow. Mołotowa*, „Czerwony Sztandar”, 1939, nr 12, s. 1.

³ *Pokój czy wojna?* – cyt. za: „Czerwony Sztandar”, 1931, nr 20, s. 1.

⁴ Płk. J. Bałtin, *Na 20-lecie rozgromienia białych wojsk polskich. Wspaniałe zwycięstwo*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 213, s. 3.

Wiersz ten powstał we Lwowie, który zaledwie od dwóch miesięcy był wreszcie częścią wymarzonej i przez autorkę wprost nazwanej w tytule – *Prawdziwej ojczyzny*⁵. Podobne zresztą utwory pisał w Wilnie Teodor Bujnicki⁶, a w Łomży niejaki Czesław Rutkowski⁷.

Dalsze więc prowadzenie przez Anglię i Francję wojny pod hasłem odbudowania tego państwa było „bezsensownym przelewem krwi”⁸. Jego przyszłość należało w przekonaniu czynników radzieckich rozwiązać w sposób pokojowy, zgodnie z propozycją Adolfa Hitlera, ogłoszoną w dniu 6 października w Reichstagu. A sprowadzała się ona do uzgodnienia na forum międzynarodowym sposobu powołania Polski w granicach etnicznych, posiadającej rząd zdolny do upilnowania, aby jego państwo nie przekształciło się w zarzewie nowego konfliktu. Potwierdzając swoją dobrą wolę w tym względzie, kanclerz Niemiec powołał kilka dni później Generalne Gubernatorstwo (12 X 1939), wykrojone z obszarów, które zgodnie z traktatem Ribbentrop-Mołotow zostały przyznane III Rzeszy. Propozycja ta nie została jednak podjęta przez mocarstwa zachodnie, a i ona sama zmieniła wkrótce swój sens.

Tymczasem ostatnie tygodnie 1939 r. pokazały, że intencje Niemiec i ZSRR idą o wiele dalej niż bezpowrotna likwidacja owego – jak powiedział Mołotow na V Nadzwyczajnej Sesji Rady Najwyższej – „pokracznego płodu traktatu wersalskiego, żyjącego z gnębienia narodowości niepolskich”⁹. Ich celem było nie tylko sprowadzenie Polski do granic etnicznych, ale również odebranie Polakom ich tożsamości. W pierwszym przypadku mogło to prowadzić nawet do ich fizycznej zagłady, w drugim natomiast usprawiedliwiałoby każdą ofiarę na rzecz ideologicznej utopii. W obu jednak przeszkodą była polska kultura. „Kein Volk lebt länger als die dokument seiner Kultur”, głosił nie bez racji przywódca III Rzeszy¹⁰. Słowa te, ułożone z liter odlanych w brązie, znalazły się nad wejściem do monumentalnego Domu Sztuki Niemieckiej, uroczyscie otwartego w 1937 r. w Monachium. I nieprzypadkowo tak je tam wyeksponowano, sztuka bowiem od czasów romantyzmu była koroną kultury, ta zaś najwyższą formą świadomości narodowej. Tym samym – „najbardziej doniosłą siłą kształtowania człowieka”, jak pisał oddany NSDAP prof. Dagobert Frey, skądinąd wybitny historyk sztuki z Wrocławia¹¹. Narodowy socjalizm starał się przy tym dowieść, że tylko kultura nie-

⁵ „Czerwony Sztandar”, 1939 nr 67, s. 3.

⁶ Przykłady cytuje M. Kriedl: *O pierwszej sowieckiej okupacji Wilna*, Nowa Polska, 1944, t. III, s. 135-139.

⁷ Przykłady cytuje M. Turlejska: *Prawdy i fikcje. Wrzesień 1939-grudzień 1941*, wyd. II, Warszawa 1968, s. 275.

⁸ *Pokój czy wojna?* zob. przypis 3.

⁹ *O polityce zagranicznej Związku Radzieckiego*, ref. W. Mołotowa na posiedzeniu Rady Najwyższej 31 X 1939, „Czerwony Sztandar”, 1939, nr 37, s. 1.

¹⁰ Por. tab. 1, w: J. Wulf, *Die bildenden Künste im Dritten Reich. Eine Dokumentation*, Gütersloh 1963.

¹¹ *Altdeutsche Kunst aus Krakau und den Karpathenland*, Krakau 1942, s. 24.

miecka wykazała się w dziejach największą wolą twórczą. Inaczej więc niż głosiciele tezy przeciwnej, bo klasowej, traktujący kulturę jako instrument ideologii uniwersalnej, różnicującej się tylko narodowymi „formami”. Wbrew temu obie te równie zresztą irracjonalne koncepcje były do siebie pod wieloma względami podobne.

Nic zatem dziwnego, że stosunek władz niemieckich i radzieckich do szeroko rozumianych dóbr kultury polskiej może być porównywalny. I tu, i tam powołano rychło odpowiednie służby, których zadaniem było rozpoznanie, opisanie i rozdysponowanie przedmiotów, które według instrukcji niemieckiej „bez względu na wartość handlową posiadają wartość kulturalno-historyczną albo stanowią dokument historyczny lub tyczący się dziejów współczesnych”¹². Przedmiotem zainteresowania były naturalnie również biblioteki oraz wszelkiego rodzaju kosztowności, kierowane przez jednych do Banku Rzeszy, przez drugich do Banku ZSRR. Takim „poszukiwaczem skarbów” był na przykład we Lwowie Jerzy Borejsza, który swoje „treuhänderskie” obowiązki w Ossolineum zaczął od wizyty w gabinecie prof. Mieczysława Gębarowicza, zastępującego nieobecnego Kuratora. W towarzystwie dwu enkawudzistów zażądał wydania wszystkich kosztowności znajdujących się w zbiorach Zakładu, których zresztą część była depozytami osób prywatnych. Należy przy tym dodać, że zajęcia tego rodzaju dzielił z pisanem, jak sam wówczas wyznał – pamfletu na „demokracje” zachodnie pt. *Pamiętniki sir Williama Turnera* oraz rozprawy *Don Kichot w oczach marksistów*!¹³ Zdolności nawet lepiej wykorzystane charakteryzowały wówczas wielu podobnych działaczy po obu stronach „granicy interesów”, albowiem walka z „byłą Polską” wymagała udziału zarówno uczonych i artystów, jak i żołnierzy i policjantów.

Na terenach włączonych do Związku Radzieckiego akcją powyższą zajmowały się komisje ochrony pomników kultury przy obwodowych wydziałach oświaty (bliższe dane na ich temat są na razie niemożliwe do ustalenia), te zaś, które dostały się III Rzeszy, podzielone między „wschodnie ziemie przyłączone” (Wielkopolska, Górny Śląsk, Pomorze, część łódzkiego i Mazowsza) a Generalne Gubernatorstwo, miały dwa urzędy „powiernika dla zabezpieczenia dóbr kultury”¹⁴. Pierwszy, kierowany przez prof. Henryka Hermjanza, miał swoją siedzibę w Poznaniu, drugi oddany opiece dr. Kajetana Mühlmanna, sekretarza stanu i wyższego oficera SS, znajdował się w Krakowie. Na podstawie odpowiednich poleceń Göringa (z dn. 19 X i 5 XII 1939 r.) oraz zarządzeń Himmlera (z dn. 1 i 16 XII 1939 r.) penetrowały one wszelkiego rodzaju zbiory publiczne i kościelne. Zarządzenie władz Generalnego Gu-

¹² Pismo Generalnego Urzędu Powierniczego z 9 VII 1940 r. – cyt. za: N. Szuman, *Grabież dóbr kultury polskiej w ramach działalności „Generalnego Powiernika dla zabezpieczenia dóbr kultury na wschodnich ziemiach przyłączonych”*, „Biuletyn Głównego Komitetu Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce”, 1948, t. IV, s. 175.

¹³ W pracowniach pisarzy, „Czerwony Sztandar”, 1939, nr 54, s. 4.

¹⁴ Por. Szuman, dz. cyt.

bernatorstwa z dn. 15 I 1940 r. nakazywało nawet osobom prywatnym zgłaszanie posiadania poszukiwanych przedmiotów. Najcenniejsze dzieła sztuki oraz miejsca ich przechowywania były rozpoznane już przed wojną, m.in. przez specjalistów wrocławskich, przede wszystkim przez wspomnianego prof. Freya. Dodać jeszcze można, że własnymi drogami chadzał dr Hans E. Posse, dyrektor Państwowej Galerii Obrońców w Dreźnie, który wyszukiwał odpowiednie dzieła dla Muzeum Führera w Linzu.

Akcja dr. Mühlmanna trwała mniej więcej do lata 1940 r. (we Lwowie o analogicznych rezultatach mówiono już z okazji 1 maja). W tym czasie wiele dzieł zmieniło właściciela, niekoniecznie dostając się w oficjalnie przewidziane ręce, znaczna część uległa nieuchronnemu przy takich okazjach zagubieniu, a nawet zniszczeniu. Ale nie to było najważniejsze; cel akcji sprowadzał się bowiem do totalnej *reinterpretacji* objętych nią dóbr kultury i sztuki. W rozumieniu narodowych socjalistów miała ona wykazać, że „naród Polski okazał się w ciągu historii pasożytem narodu niemieckiego. Kultura jego została zbudowana w głównych zarysach przez Niemców”¹⁵. Stąd też nie może on już „więcej w europejskiej wspólnocie narodów nosić miana narodu kulturalnego, jak i to, że zostanie wykreślona jego egzystencja jako narodu”¹⁶. Twierdzeniu temu postanowiono nadać wymowę kategoryczną, jednak nie na terenach „wschodnich ziem przyłączonych”, lecz w „polskim” Gubernatorstwie.

W piwnicach nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie zgromadzono kilka tysięcy dzieł sztuki, podzielonych na trzy grupy według stopnia wartości historyczno-artystycznej. W pierwszej znalazło się na skutek starannej selekcji, przeprowadzonej przez doświadczonych historyków sztuki, reprezentujących uniwersytety i muzea Wiednia, Wrocławia, Berlina, Salzburga i Opawy, ponad 500 pozycji, od Wita Stwosza po Canaletta. Pochodziły one z największych muzeów, zbiorów prywatnych i kościołów Krakowa oraz Warszawy, a także z arystokratycznych kolekcji, m.in. Jabłonnej, Łańcuta, Nieborowa, Sucheja i Wilanowa. Uwzględniono też kilkanaście dzieł spoza Gubernatorstwa (Pelplin) oraz pewną liczbę takich, które znajdowały się wówczas poza Krakowem. W przyszłości spodziewano się pozyskać również arras wawelskie, które zdaniem Niemców miały wówczas znajdować się we Francji. Być może wtedy wystawiono by cały ten zbiór na widok publiczny.

Na razie wyselekcjonowany zbiór został opracowany w postaci katalogu pt. *Sichergestellte Kunstwerke in Generalgouvernement*, wydrukowanego w niewielkiej ilości egzemplarzy we Wrocławiu¹⁷. Uzupełniały go cztery pu-

¹⁵ Tamże, s. 178.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Obszerne omówienie: J. R e m e r, „Zabezpieczone” przez Niemców dzieła sztuki, „Tygodnik Powszechny”, 1945, nr 13, s. 2; recenzja naukowa: K. S r o c z y ń s k a, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury”, 1946, nr 3-4, s. 209-210.

dła oryginalnych zdjęć. Zespół autorski składał się z ośmiu specjalistów, pochodzących z Wrocławia (Gustaw Barthel, Erich Meyer-Heisig, Günther Otto), Wiednia (Antoni Kraus i Karol Pollhammer), Opawy (Werner Kudlich i Rudolf Prihoda) oraz Salzburga (Józef Mühlmann). Korzystali oni z pomocy kilku wiedeńczyków, przede wszystkim prof. Hansa von Demla i prof. Arthura Haberlandta oraz doktorów – Edwarda Holzmaira, Józefa Madera i Leopolda Ruprechta, ponadto dr. Kurta Dittmera z Berlina, a także wspomnianego prof. Freya. Wszyscy oni wykazali ponad wszelką wątpliwość – jak napisano w nie podpisanym wstępie – że nie można mówić o polskiej twórczości artystycznej w żadnym z badanych okresów historycznych. Spośród objętych nimi dzieł malarstwa, rzeźby, grafiki, rysunku i rzemiosła artystycznego tylko jedna żelazna maczuga (!) została wykonana przez miejscowych. Nawet tzw. szable i tkaniny polskie okazały się wyłącznym wytworem twórców obcych. Zdecydowana większość zabezpieczonych dzieł zaświadczała o geniuszu niemieckim przejawiającym się także w sztuce niderlandzkiej, a nawet flamandzkiej.

Powyższe ustalenia wspierały wysiłki badawcze narodowych socjalistów w innych dziedzinach nauk historycznych, nie wyłączając w niektórych przypadkach nauk społeczno-gospodarczych, a nawet przyrodniczych. Wszystkie one miały oparcie w otwartym 20 IV 1940 r. w krakowskim Collegium Maius Instytucie Pracy Niemieckiej na Wschodzie (Institut für Deutsche Ostarbeit). Otóż jedna z jego sekcji zajmowała się historią sztuki, co wyraźnie świadczy o znaczeniu, jakie przywiązywano do jej badań nad niemieckością ziem znajdujących się w granicach Gubernatorstwa, a zwłaszcza samego Krakowa. To właśnie z okazji zorganizowanej przez tę sekcję niecałe trzy tygodnie później wystawy dzieł Wita Stwosza gubernator Frank jednoznacznie stwierdził, że „Kraków był zawsze miastem niemieckim”¹⁸. Zdanie to miało szczególne znaczenie w mieście związanym w sposób istotny z wykształceniem polskiego państwa, a przy tym mieszcącym nekropolę jego władców.

Podobne przedsięwzięcia podejmowane przez władze radzieckie we Lwowie miały nie tylko udowodnić jego ukraińskość, ale także przekreślić jego obraz jako miasta wobec tego państwa semper fidelis. Natomiast nie głośzono tam wprost zamiaru odebrania Polakom „egzystencji jako narodu”. A. Ważyk zapewniał w imieniu władz u progu 1940 r. w polskojęzycznym dzienniku lwowskim: „Socjalizm nie niszczy nagromadzonej kultury wieków, zwłaszcza kultury ludowej, przekształca ją natomiast, wlewając w nią nową, żywą treść – zgodnie z prawami rządzącymi biegiem historii”¹⁹.

Prawa te jak wiadomo były szczególnie łaskawe dla ludowości w obu częściach podzielonej Polski, inaczej jednak na Zachodniej Ukrainie, a inaczej w tzw. Weichselraumie. W tym drugim traktowano ją jako wartość zamknię-

¹⁸ Cyt. za: T. Wroński, *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974, s. 154.

¹⁹ *Radziecka choinka*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 1, s. 3.

tą, jak wykazała historia i jej narodowosocjalistyczni znawcy – niezdolną do dźwignięcia się na poziom narodu, na terenie pierwszej zaś promowały ją na siłę sprawczą kultury prawdziwej, bo socjalistycznej. Na skutek tego ludowość była tam podstawowym kryterium wartościowania „nagromadzonej kultury wieków”. I tak, np. wystawa otwarta w 1940 r. w Ossolineum w 85 rocznicę śmierci Adama Mickiewicza miała według J. Przybosa ukazać go jako „działacza społecznego, przyjaciela i wyznawcę praw ludu”²⁰. Podobnie interpretowano twórczość Konopnickiej i Orzeszkowej. To tylko rzecznicy kapitalizmu według L. Chwistka, artysty-malarza i filozofa, niegdyś współtwórcy formizmu i teoretyka sztuki awangardowej, utrzymują, że człowiek prosty nie jest zdolny do twórczości. Stąd też starają się dowieść, że autorem dzieł Szekspira jest w gruncie rzeczy lord Bacon, a przemilczeć, że Mozart był z pochodzenia chłopem pańszczyźnianym. Biskup Salzburga zaś używał go „do najniższych posług, kopał go, bił i znęcał się nad nim”. Tak pisał Chwistek, profesor lwowskiego Uniwersytetu im. I. Franko z okazji wyborów do Rady Najwyższej ZSRR. „Z uczuciem radości – dodawał – możemy stwierdzić, że nasi kandydaci są żywymi symbolami rozkwitającej kultury, która płynie z głębi mas ludowych”²¹.

Płynęła przeciwko tej, która jawiła się jako chory wytwór klas posiadających, służący ich egoistycznym interesom, wrogim ludowi, tam przede wszystkim ukraińskiemu. „Zdziczała szlachta polska – donosili w końcu listopada 1939 r. wybrani profesorowie i studenci Uniwersytetu Stalinowi – nie dopuszczała Ukraińców do pracy, niszczyła kulturę ukraińską, zabraniała Ukraińcom mówić w ich ojczystym języku”²². Bardziej dokładny obraz starał się miesiąc wcześniej odmalować na łamach „Czerwonego Sztandaru” niejaki prof. A. Gojchberg: „Oddziały policyjne gwałciły dziewczęta, niszczyły pomieszczenia kooperatyw i centrów kulturalnych, rujnowały biblioteki, paliły książki. [...] Taka była polityka narodowościowa chępliwych i tchórzliwych pogromców, kolonizatorów, nieludzkich ciemężców mniejszości narodowych pańskiej Polski, która się rozpadła i znikła obecnie z mapy Europy”²³.

O przykład takiej polityki postarali się trzej autorzy artykułu zamieszczonego w tejże gazecie pt. *Zwrócone skarby*. Warto przytoczyć tutaj większy jego fragment. „Daleko od centrum, w pochmurnym niby koszarach budynku mieści się stowarzyszenie naukowe im. T. G. Szewczenki. Rząd polski uczynił wszystko, co mógł, aby olbrzymie skarby kultury ukraińskiej, nagromadzone we Lwowie, nie ujrzały światła dziennego i leżały pod kluczem. Biblioteka i muzea (krajoznawcze i archeologiczne) zajmują tylko po kilka pokoi.

²⁰ *Przed wystawą Mickiewiczowską*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 286, s. 4.

²¹ *Głos uczonego (wypowiedź w związku z wyborami)*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 153, s. 3.

²² *List profesorów i studentów Lwowskiego Uniwersytetu Państwowego do tow. Stalina*, „Czerwony Sztandar”, 1939, nr 53, s. 1.

²³ *Ucisk narodowościowy w pańskiej Polsce*, „Czerwony Sztandar”, 1939, nr 14, s. 2.

Setki tomów cennych książek zrzucono niedbale w półciemnych korytarzach. [...] Jeszcze do końca ub. r. [tzn. do końca 1938] biblioteka [...] otrzymywała wydawnictwa radzieckie. Było to jedyne okno na świat, przez które dochodziło słowo prawdy, wolne słowo, jak przez kraty więzienia przenika promień słońca. [...] Na utrzymanie muzeów i biblioteki rząd polski raczył przeznaczyć «hojnie» aż tysiąc złotych miesięcznie. Zrozumiałem jest, iż ta mizerna sumka nie wystarczyła. [...] Cały personel tego poważnego zakładu kulturalnego stanowiło sześć osób. Otrzymując za swą oddaną pracę grosze, nie szczędzili oni sił i starań, aby zachować skarby kultury ukraińskiej w warunkach poniżenia i szczucia. I zachowali aż do tych szczęśliwych dni. [...] Z uczuciem bólu patrzysz na te cenne skarby, które w ciągu dziesięcioleci były ukryte przed masami. Lecz jak wspaniała będzie wielkość narodu, gdy wszystko to stanie się własnością milionów. [...] Pozbawione środków finansowych Muzeum od dawna już nie uzupełniano i dlatego nawet miejscowa ludność ukraińska mało je zwiedzała. Obecnie Muzeum ożyło. Bojownicy i dowódcy Czerwonej Armii, inteligencja, która przyjeżdża zza Zbrucza, chętnie zwiedza Muzeum. W ich osobach pracownicy naukowemu Muzeum mają najuważniejszych słuchaczy»²⁴.

Bomby, które spadły na początku września 1939 r. na Lwów, spowodowały pośpieszne zwinięcie ekspozycji w muzeach miejskich, zwłaszcza z górnych pięter. Było to zgodne z zaleceniami formułowanymi przez uczestników ostatniego zjazdu Związku Muzeów w Polsce, który odbył się w dn. 24-28 VI 1939 r. w Gdyni. Po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną nowe władze zarządziły zrekonstruowanie wystaw muzealnych. „Gdy praca ta została wykonana i muzealne organy sowieckie rozejrzały się i zapoznały z jakością i zawartością muzeów lwowskich – wspominał w 1945 r. ich dowojenny dyrektor dr Karol Badecki, zasłużony również historyk literatury – rozpoczęła się na wielką skalę centralizacja tych zbiorów oraz zupełna likwidacja drobniejszych kolekcji muzealnych»²⁵. W ten sposób przestały istnieć: Muzeum Lubomirskich, prawie od początku związane z Ossolineum, Muzeum Historyczne m. Lwowa, Muzeum i Biblioteka Baworowskich, dwa oddziały Muzeum Narodowego im. Jana III – Zbiory B. Orzechowicza i K. Brunickiego oraz znajdujące się przed wojną w stanie organizacji Muzeum Etnograficzne i Muzeum Pradziejów Ziemi Czerwieńskiej. Trzy największe instytucje – Muzeum Narodowe, Galeria Narodowa m. Lwowa oraz Muzeum Przemysłu Artystycznego zostały upaństwowione i gruntownie przeorganizowane. „Powstał więc w polskim dorobku muzealnym Lwowa – dodawał Badecki – chaos tak okrutny, zmieszanie dzieł sztuki, zabytków i pamiątek narodowych tak bezwzględ-

²⁴ Ł. Pałemorczuk, S. Żurachowicz, J. Jernamiłowicz, *Zniszczone skarby*, „Czerwony Sztandar”, 1939, nr 19, s. 3.

²⁵ *Muzea gminy m. Lwowa i sprawa ich rewindykacji*, cz. II: *Stan powojenny muzeów gminy m. Lwowa i wskazówki dla ich rewindykacji*, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7789/IV.

ne, że [...] nie podobna dziś nawet kusić się o jasne i pogładowe przedstawienie stanu poszczególnych muzeów lwowskich”²⁶. Ale to, co dla byłego dyrektora muzeów miejskich było chaosem, dla radzieckich zarządców było początkiem nowego życia muzealnego, u którego kolebki stali uczeni z Kijowa, Moskwy i Leningradu.

W pierwszą rocznicę podpisania traktatu Ribbentrop-Mołotow została uroczystie otwarta w pomieszczeniach dawnego Muzeum Historycznego m. Lwowa, a obecnie w połączeniu z Muzeum Narodowym – Muzeum Historycznego (Istorycznyj Muzej), wystawa poświęcona najstarszym dziejom „ziem zachodnich obwodów” do VI w.n.e. Ukazano je – jak pisała nieraz już tu cytowana gazeta polskojęzyczna – „na podstawie tych wielkich osiągnięć, jakie dał ludzkości marksizm-leninizm”²⁷. Aby osiągnięcia te odpowiednio unaocznąć, posłużono się eksponatami pochodzącymi z 32 muzeów i zbiorów prywatnych, wybranymi przez „specjalną brygadę naukową”, pracującą pod kierunkiem przybyłego z Kijowa prof. Kuringo. Sprawozdawca „Czerwonego Sztandaru” zapewniał, że „Muzeum odda cenne usługi szkole radzieckiej i stanie się niewątpliwie ośrodkiem zainteresowania mas pracujących, dla których zorganizowane będą wycieczki naukowe pod fachowym kierownictwem”²⁸.

Dwa tygodnie później otwarto w sąsiedztwie, w dawnym Muzeum Narodowym drugą część wystawy, obejmującą dzieje Rusi Kijowskiej (do najazdów tatarskich). Otwarcie było bardziej uroczyste niż poprzednie, ponieważ było częścią obchodów rocznicy 17 września, kończącej pierwszy rok wolności. Przybyli licznie przedstawiciele partii i władz miejskich, Uniwersytetu i Akademii Nauk oraz zaproszeni goście, których nazwisk nie sposób dziś ustalić. Przy jej tworzeniu prócz instytucji miejscowych pomocy udzieliło Centralne Muzeum w Kijowie oraz w szczególny sposób profesorowie Majewski, Krukowski, Krypiakiewicz i Sniszko. Dzięki niezawodnemu sprawozdawcy „Czerwonego Sztandaru” wiemy, że wystawa ukazywała m.in. „stosunek cerkwi do Tatarów, jak wiadomo pełen uległości i wysługiwanie się na jeźdźcom...”²⁹. Była w tym stwierdzeniu przejrzysta aluzja do duchowieństwa unickiego, które na tych samych łamach już w październiku 1939 r. określano mianem „agentów polskiej policji tajnej”³⁰.

O następnych częściach tego totalnie pomyślanego cyklu historycznego, mającego doprowadzić widza do czasów najnowszych, wiemy jednak niewiele. W trudnym do ustalenia terminie pojawił się chyba jeszcze okres feudalizmu, następne zrealizowano – jak się zdaje – dopiero po II wojnie światowej, w ramach na nowo przerobionej całości.

²⁶ Tamże.

²⁷ *Muzeum Historyczne we Lwowie*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 284, s. 4.

²⁸ Tamże.

²⁹ *Muzeum Historyczne*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 292, s. 3.

³⁰ Por. „Czerwony Sztandar”, 1939, nr 12, s. 1.

Na podstawie skąpo dostępnych materiałów można stwierdzić, że wystawione eksponaty nie zostały zanegowane w swojej polskości, ale umieszczenie tej polskości tylko po ciemnej stronie procesu historycznego wpłynęło przecież na aksjologiczną i estetyczną deprecjację związanej z nią sztuki i kultury. Te zaś pozbawiane przez ideologów wartości humanistycznych miały służyć w najlepszym razie jako ilustracje dziejów zniewalania i deprawacji ludu, oczywiście najchętniej nie własnego. Ale też z tej racji mogły być po prostu niszczone, nawet jeżeli nie z wyraźnego polecenia, to przy wyrozumiałej obojętności władz. Dotyczyło to głównie terenów wschodnich, gdzie sprawy między wsią a dworem komplikowały właśnie stosunki narodowościowe. Profesor Kriedl podaje przykład dawnej siedziby Śniadeckich nieopodal Wilna, w której znajdowała się cenna biblioteka z autografami m.in. Juliusza Słowackiego. Po klęsce wrześniowej dwór został ograbiony na skutek jakichś porachunków między właścicielem a chłopami. „Tam, gdzie stało wojsko [radzieckie – przyp. B. M.], istotnie grabieży nie było (przynajmniej nie wszędzie) – wspominał profesor – tam jednak, gdzie zrabowano wszystko, władze nie próbowały nawet pociągać winnych do odpowiedzialności”³¹. Były jednak i takie przykłady, kiedy wojsko świadomie niszczyło całe muzealne kolekcje, jak np. w Rudkach na Polesiu, od 1937 r. należącą do Związku Muzeów w Polsce.

Nie rozstrzygając o winie w poszczególnych przypadkach, przede wszystkim z braku dowodów, których zebranie wymaga czasu, a może dzisiaj nie jest już w ogóle możliwe, poprzestanę na jednym, ale bardzo charakterystycznym dla skutków ideologicznej deprecjacji polskiej sztuki. Chodzi o los namiotu w typie tureckim, ongi należącego do hetmana polnego Stanisława M. Rzewuskiego (zm. 1728), a do 1939 r. przechowywanego w znakomitych zbiorach zamku w Podhorcach. Otóż wkrótce po wejściu Armii Czerwonej i zainstalowaniu się nowych władz, pocięto go na kawałki dla uszycia kurtyny w miejscowym, utworzonym właśnie domu ludowym, pozostałe resztki przeznaczając na szmaty do mycia podłóg.

Z tezą o nietwórczym charakterze narodu polskiego łączono twierdzenie o jego braku poszanowania dla dóbr kultury, w których posiadanie wszedł w ten czy inny sposób. Obciążało to bezpośrednio jego inteligencję, a zwłaszcza tych spośród niej, którzy z racji swojego stanowiska i zawodu byli do tego zobowiązani. I tak, np. Edward Kreisch i Ingeborg Spann, konserwatorzy z Wiednia zaproszeni do zespołu opracowującego zabezpieczone w Krakowie dzieła sztuki, stwierdzili ich zły stan zachowania. W związku z tym we wstępie do wspomnianego już wcześniej katalogu zapowiedziano założenie w przyszłości niezbędnych pracowni konserwatorskich w Warszawie i Krakowie.

Prace nad konserwacją zabytków architektury, uznanych oczywiście za niemieckie, planowano zarówno w Generalnym Gubernatorstwie, jak i na te-

³¹ M. Kriedl, dz. cyt., s. 139.

renach włączonych do Rzeszy, za wzór stawiając realizacje własne (np. gdańskie dla Torunia). Zabytki te miały również swoje należne miejsce w planach sanacji i przebudowy układów urbanistycznych. Podobnie było we Lwowie, gdzie powstającemu w ciągu 1940 r. w Państwowym Instytucie Projektowania Miast planowi rekonstrukcji grodu nad Pełtwią towarzyszyły prace Komisji ochrony pomników kultury przy Obwodowym Wydziale Oświaty nad zabezpieczeniem bibliotek, archiwów i galerii prywatnych oraz rozpoznaniem i likwidacją zniszczeń w obiektach zabytkowych.

„Czerwony Sztandar” zarzucał muzeologom lwowskim niewłaściwe prowadzenie muzeów, co było także rezultatem polityki państwa. „Zbiory muzealne we Lwowie – pisał A. Ważyk – za rządów burżuazyjno-obszarniczych były rozproszone, rozsypane po salach maganckich domów [...]. Wśród eksponatów panował chaos kompletny, a częściowo sztuczny jakiś układ, przypominający wszystko, tylko nie rozwój historyczny przemysłu artystycznego [chodziło o Muzeum Przemysłu Artystycznego – przyp. B. M.], co przecież jest najważniejszym zadaniem kulturalnym i oświecającym, jakie powinny muzea spełniać”³². Po upadku Polski sytuacja się zmieniła. Zbiory muzealne zreorganizowano i uzupełniono pod dozorem „brygady pracowników muzealnych z Moskwy i Kijowa”³³. Otwarcie ich w dniu 1 V 1940 r. było jakby symbolicznym przekazaniem skarbów kultury masom pracującym, które dar ten przyjęły entuzjastycznie. „Świadczą o tym gromady czerwonoarmiejców – pisał sprawozdawca „Czerwonego Sztandaru” – robotników, chłopów i młodzieży przysłuchujących się z uwagą objaśnianiu przewodników. Ale kontakt z widzem nie ogranicza się tylko do słuchania. Zwiedzający zapisuje swoje uwagi i sprostowania, dając nieraz materiał kierownictwu i pracownikom muzeum”³⁴. Fenomen ten tłumaczył sobie tym, że „wyzwolenie Lwowa spod okupacji polskiej szlachty spowodowało najgłębszy przełom w życiu stutysięcznych mas ludności, wyrażający się olbrzymim wzrostem aktywności, m.in. również w dziedzinie kultury”³⁵.

Nowe zadania wymagały zwiększenia personelu muzealnego i odpowiedniego przygotowania go do zawodu, z którym władze wiązały tak wielkie nadzieje w dziele przekształcania świadomości mieszkańców ziem byłej Polski. Karolina Lanckorońska wspomina swoją rozmowę z jednym z przybyłych wczesną zimą 1940 r. z Moskwy profesorów, którzy mieli dostosować Uniwersytet do nowych zadań. Otóż w pewnym momencie oświadczył on jej, „że cały Wydział, szczególnie grupa archeologii i historii sztuki, musi być bardzo

³² *Życie wstępuje w muzea*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 157, s. 4.

³³ J. Płoński, *Pierwszomajowa kampania artystyczna*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 184, s. 4.

³⁴ W. Bachrach, *Muzeum Przemysłu Artystycznego*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 290, s. 6.

³⁵ Tamże.

rozszerzona, bo brak jest muzeologów, i że mam jak najprędzej pojechać do Leningradu, by zwiedzić Ermitaż. Na tym się skończyło”³⁶. Ale nie w polityce muzealnej, bo w listopadzie tegoż roku w podróż studyjną do muzeów Moskwy, Leningradu i Kijowa udało się sześciu lwowian. Według notatki prasowej grupę tę tworzyli „zastępca dyrektora Galerii Obrazów Jerzy Güttler z 3 pracownikami muzealnymi, kierownik oddziału ukraińskiego tow. „H. Cieśla i przedstawiciel obwodowego wydziału sztuki tow. Silberman”³⁷. Po powrocie odbyli oni spotkanie z pozostałymi pracownikami muzeów Lwowa. Inaczej w Krakowie. Tam posługiwanie się najlepszymi metodami wypracowanymi przez muzea niemieckie nie dawało żadnych szans muzeologom polskim.

Nietwórczy charakter oraz niski poziom umysłowy inteligencji polskiej miał odpowiadać jej niegospodarności i politycznemu awanturnictwu. Tak ją widziano na Zachodzie i na Wschodzie. Uzasadniało to w sposób dostateczny wyrok śmierci wydany na nią przez nieubłagane prawa historii. Jego egzekucją zajęły się zgodnie dla „dobra ogólnego” oba, sprzymierzone rządy. Najsprawniej wykonano ją na Pomorzu i w Wielkopolsce, w Gubernatorstwie po aresztowaniach profesorów krakowskich przystąpiono do szeroko zakrojonej tzw. akcji A-B, trwającej od końca marca do lipca 1940 r. Po masowych deportacjach i towarzyszących im mordach pod okupacją radziecką najbardziej spektakularnym, choć publicznie zatajonym dziełem była dokonana w maju 1940 r. eksterminacja oficerów z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, wśród których większość stanowili uczeni, inżynierowie, nauczyciele i artyści.

Na Wschodzie planując utworzenie jeszcze jednej „formy” dla socjalistycznych treści, musiano założyć wykształcenie pewnej ilości miejscowej, nowej inteligencji, choćby spośród tych, którzy po szoku klęski wrześniowej umieli wyciągnąć dla siebie odpowiednie wnioski. Do nich to adresował A. Ważyk swój wiersz pt. *Do inteligenta uchodźcy*, napisany już w listopadzie 1939 r. Kończyła go następująca zwrotka:

To nic, że jeszcze ziębniesz w gnijącym łachmanie,
że ciało jeszcze znojem wędrówki ocieka.
Opadnie z ciebie przeszłość, a to, co pozostanie,
będzie kształtem pierwotnym nowego człowieka³⁸.

Takim nowym człowiekiem był już wówczas z pewnością J. Putrament, zarazem ofiarny inżynier dusz owych „kształtów pierwotnych”. Ukazał przecież ich dramat we *Wrześniu*, jedynej jak dotąd powieści będącej apologią stalinowskiego zaboru Polski. Jego największą wówczas ambicją było „zasłużyć w całej pełni na zaszczytny tytuł pisarza radzieckiego”³⁹. Wyznał to w an-

³⁶ W *sowieckim Lwowie*, „Wiadomości”, 1948, nr 42, s. 1.

³⁷ S. Gottlieb, *Lwowscy muzeolodzy na studiach*, „Czerwony Sztandar”, 1941, nr 13, s. 6.

³⁸ „Czerwony Sztandar”, 1939, nr 38, s. 2.

³⁹ Por. *Rok pracy pisarzy lwowskich*, „Czerwony Sztandar”, 1940, nr 292, s. 3.

kiecie, którą „Czerwony Sztandar” rozpiął wśród literatów z okazji pierwszej rocznicy upadku „byłej Polski”. Wszyscy ci nowi ludzie będą mieli przed sobą jeszcze długą przyszłość.

*

Polska w latach 1939-1941 była jedynym w swoim rodzaju poligonem doświadczalnym dla dwu największych formacji totalitarnych XX w. Każda z nich w opanowanej przez siebie części polskiego terytorium miała pełną swobodę poczynañ niejako w warunkach zewnętrznych, a bezpośrednie sąsiedztwo zapewniało konieczną wymianę informacji oraz sprzyjało uzgadnianiu właściwej współpracy na czas trwania tego gigantycznego eksperymentu. Tylko bowiem w ten sposób można było uzyskane doświadczenia przenieść w sferę działań globalnych, do których obie te formacje z istoty swojej zawsze dążyły. Ale w sferze tej było miejsce tylko dla jednej z nich i stąd w końcu musiało dojść między nimi do konfliktu zbrojnego.

Uzyskane już w ciągu pierwszego roku wyniki zdawały w pełni potwierdzać ideologiczne założenia. Rozbicie państwa otwierało drogę do pozbawienia narodu tożsamości, czego nie można było jednak dokonać bez zdezwuowania jego kultury i sztuki. Bo tylko to cofało naród do stadium ludowości, skąd był już krok do „ostatecznego rozwiązania”. Wystarczyło wtedy zakwestionować właściwą mu przestrzeń, aby na przykład przesiedlić go na dowolnie wybrane tereny lub nawet całkowicie zniszczyć. Tak jak Żydów, ludzi bez ziemi. Albo nadając mu nową tożsamość, zgodną z odkrytymi prawami historii. W części włączonej do Związku Radzieckiego lud polski okazał się zjawiskiem wtórnym, ale również tzw. Weichselraum nie był jego ojczyzną. Uczenni narodowosocjalistyczni określili go wkrótce jako „alter nordischen Siedlerboden”, który już w młodszy neolicie był wschodnią granicą zasięgu germańskiej kultury chłopskiej⁴⁰. Nic więc dziwnego, że gubernator Frank w mowie wygłoszonej 18 XI 1941 r. na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Berlinie powiedział: „Niemcy wkroczyli zbrojnie na ten obszar wcale nie z tej czy innej przyczyny wynikającej ze światowej sytuacji politycznej, lecz Niemcy powrócili na ziemię, które od początku do nich należały. Nie my więc jesteśmy tam obcym narodem, lecz Polacy”⁴¹. I to przekonanie pozwalało jednocześnie wierzyć, że urządzenie świata w sposób zamierzony jest zupełnie realne. Teraz wystarczyło tylko wygrać wojnę, która toczyła się już od kilku miesięcy.

⁴⁰ *Der Weichselraum alter nordischen Siedlerboden*, „Krakauer Zeitung”, 1940, nr 31, s. 3.

⁴¹ Cyt. za: *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, t. I: 1939-1942, wyd. II, Warszawa 1972, s. 402.